13. NUMER. LIPIEC 1909. ROK I.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

USPOKOJENIE.

(Na morzu Jońskiem).

U brzegu lądu, kędy jest daleka
błękitna linja nieobjętych rzeczy
jedna przedziwna chwila na cię czeka,
smutku człowieczy..

U brzegu lądu plusk w rytmicznym spiewie,
w pląsaniu iskier, w złotej słońca pieczy;
podpłynął lekko; zda się, że nic nie wie,
a wie i poznasz, gdy cię czarem zleczy,
smutku człowieczy...

Szum cię ogarnął, błękit lśni dokoła;
z błękitu wschodzi szumów — drgnień kaskada:
niedokończoną nigdy nazwą woła,
nieprzeliczenie wstaje i opada..
Zdrobniałeś w pyłek, który nie skaleczy.
smutku człowieczy...

Z błogosławieństwem zachodu godzina
ściele po falach pożegnalne gońce:
wzdęła się linja horyzontu sina,
wznosząc odbicie złote, jaśniejące,
że w słup ku górze wyrastać poczyna,
w kolumnę, której kapitelem słońce...
Gdzie jesteś, smutku człowieczego syna?..

Gdy weszły gwiazdy na kopułę ściemioną,
gdy się odbiły gwiazdy w wód głębinie,
zdało się jedno wszechistnienia łono,
w którem zarówno „wczoraj“ jak i „nynie“.
Odkiedy wielkie słowo: „fiat!“ rzeczono,
spólne objęcie w przepaść czasu płynie,
męki wszechżycia pierścień się kolebie...
Któż drgnie, by w bólu drobnym nazwał siebie?

Zniknąłeś cicho odchodzącą strugą
z ludzkiego serca, smutku...
. Na jak długo?

Jadwiga Marcinowska.

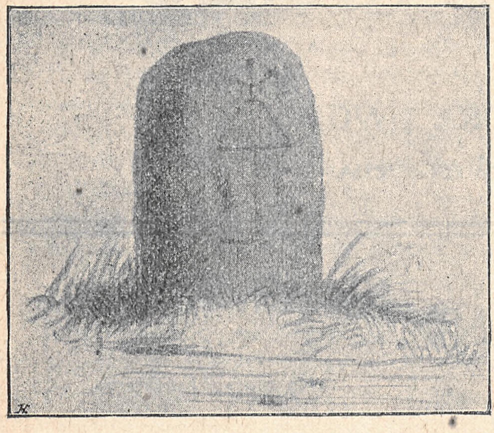
Słowo o zabytkach na Podlasiu.

Podlasie — jak cała ta święta ziemia, co ją depcemy naszą stopą — posiada zabytki przeszłości różne, bo różnych przeznaczeń, z różnego czasu i różnych jego mieszkańców. Wiadomo bowiem, że ono zamieszkiwane było niegdyś przez lud, noszący nazwę Jadźwingów, czy Jazygów, Jatwiaków-Metanastes. Kto zaś byli ci Jadźwingowie, jest to dziś jeszcze zagadką, którą może kiedyś czas rozwiąże. Z upadkiem Jadźwingów w wieku XIII. osiedli na niem Mazurzy, Ruś, po części Litwa. Tak przynajmniej mówią kronikarze.

Mimo tę różność zabytków Podlasia, jest jednak między nimi część ich znaczna, mająca nawet

*) Niniejszy artykuł znaleziony został razem z ilustracjami w tece pośmiertnej ś. p. Bolesława Podczaszyńskiego, znajdującej się w zbiorach p. Kazimierza Przybysławskiego w Uniżu. Zmarły w r. 1876 znakomity archeolog, numizmatyk, zbieracz starożytności, profesor budownictwa w warszawskiej Szkole sztuk pięknych, przygotował go widocznie do druku, ale śmierć przedwczesna nie pozwoliła na wykonanie zamiaru. Obecnie ogłaszamy artykuł zasłużonego uczonego, za łaskawem zezwoleniem obecnego właściciela pozostałej po Podczaszyńskim puścizny. — (Przyp. Red.)

na pierwszy rzut oka pewną jednocechowość — są to kamienne cmentarzyska z istniejącymi przy



Kamień z grobowców Jadźwingowskich przy wsi Bohusze.

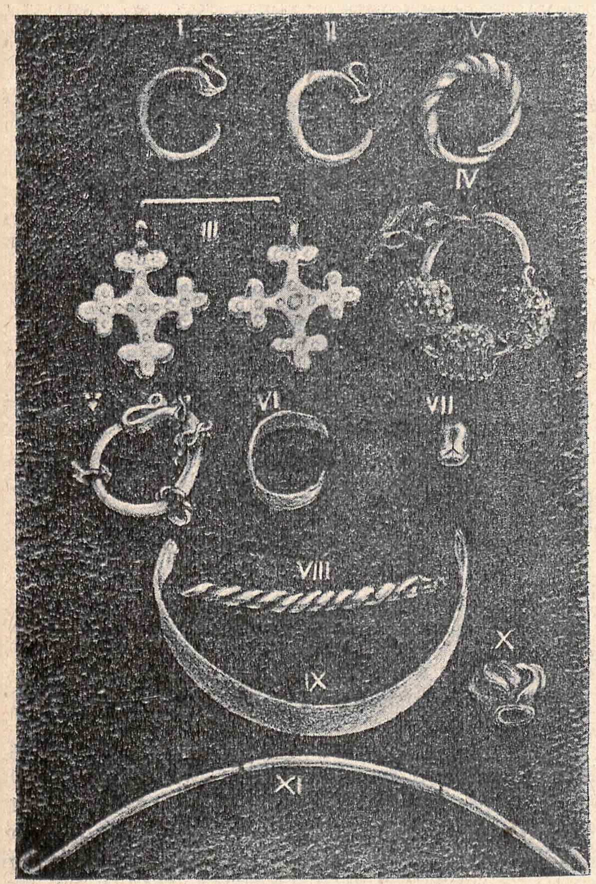
nich kurhanami, lub i bez nich, zawierające groby z przedchrześcijańskich czasów — groby Jadźwingów.

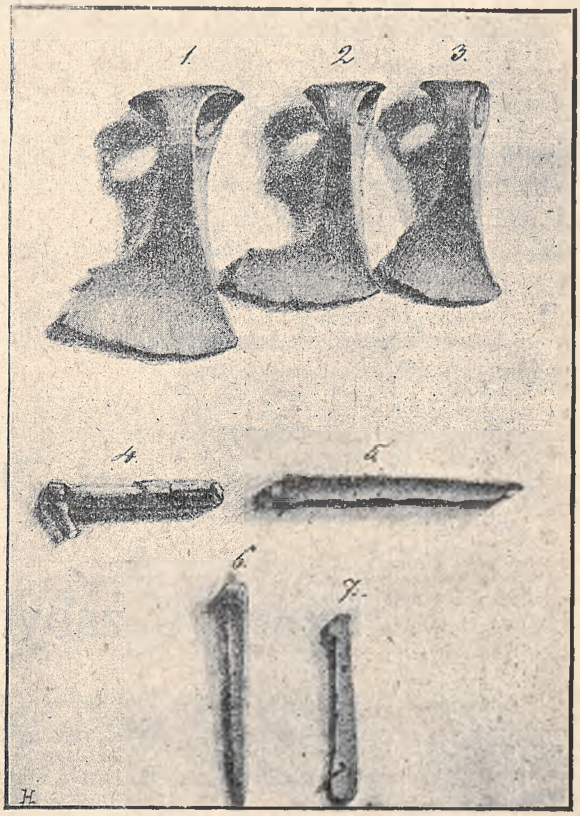
niach, smugach, łąkach, lub kilkaset kroków od nich. Warunek ten ostatni musiał być zachowywany dla takich zakładzin nie z religijnego względu, ale z potrzeby materjalnej — mienia blisko pastwisk, boć przecie te cmentarzyska są oznaką sadyb Jadźwingów.

Powierzchnia grobowisk takich przedstawia zwykle od pół do jednego i więcej morga ziemi, narzuconej bez porządku kamieniami, między którymi wystają w różnych, czasem równoległych, jakby pod sznur wyciągniętych linjach, ogromne kamienie, oznaczające granicę każdej mogiły. Kurhany, jeśli przy którem cmentarzysku się znajdują, to są najczęściej stożkowato okrągłe albo owalne.

Takie są najogólniejsze, zewnętrzne cechy grobowców, które zowiemy Jadźwingowskiemi.

W ciągu poszukiwań znaleziony został jeden tylko kamień z podobnych grobowców, z wykuciem takiem, jakie jest na rysunku. On był na cmentarzysku koło wsi Bohusze. Po rozkopaniu mogiły *) mieszkańcy tejże wsi Bohusze z niewytłumaczonej pobudki przenieśli go o paręset sążni na drogę, idącą z Ostrożan do Piechanowa, gdzie dziś się znajduje.





Wykopaliska z mogił Jadźwingowskich.

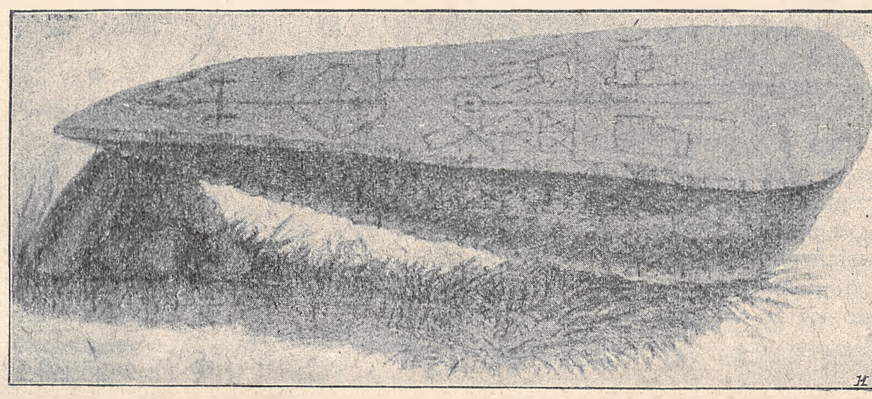
Cmentarzyska takie zakładane były pospolicie na wynioślejszych miejscach — na pochyłościach pagórków, w glebie piaszczystej, przy samych bło-

*) Mogiła ta rozkopana była przez dziedzica dóbr Ostrożańskich i nic podobno nie znaleziono. *(Przypisek autora.)*

Wykopaliska z mogił, o których mowa, przedstawiają załączone rysunki. A) Oznaczone liczbami rzymskiemi, stanowią ozdoby kobiece (rysowane są w naturalnej wielkości **). I tak: I. i II. są to wisiadełka ze srebra, najwięcej używane przez Jadźwinki do ubrania głowy i włosów, zawieszane bywały na niciach (szczątki których dochowały się jeszcze) przeciąganych przez otworki znajdujące się z wierzchu. Pod liczbą VII. jest to cząstka wygrzebanej tylko obrączki, czy przepaski na głowę z drutu miedzianego, na pół ze srebrem. Pod liczbą IX. ozdoba także głowy — drut srebrny z końcami zagiętymi do góry dla zawieszania na nim świecideł, lub utrzymania owej przepaski drucianej. Pod liczbą III. krzyżyk z obu stron widziany srebrny ***). Liczba IV. ozdoba z trzema paciorkami srebrnymi dętymi, z kawałeczkiem skóry, na której była zawieszona. Liczba V. jest to wisiadełko srebrne,

B) Oznaczone liczbami zwyczajnemi 1, 2, 3, są to młoty żelazne ku potrzebie wojennej służące, liczba 5. jest to nóż żelazny, zapewne ofiarniczy, sam skład bowiem, a szczególnie koniec jego jak u sierpa, naprowadza na myśl, że nie mógł mieć użytku militarnego, pod liczbą zaś 4, jest to kawałek żelaza, znaleziony w temże miejscu, zupełnie zardzewiały, najprawdopodobniej stanowiący rękojeść do tegoż noża. Liczba 6. rodzaj pilnika. Liczba 7. jest to narzędzie najbardziej podobne do używanego w weterynarji lanceta. Oba te ostatnie narzędzia mogłyby służyć za dowód, że Jadźwingom nie obce były rzemiosła i sztuka leczenia domowych zwierząt *(?Red.)* — jeżeli przy dalszych poszukiwaniach nie znajdzie się śladów jaśniej tłumaczących przeznaczenie tych narzędzi.

Do bliższej naszych czasów epoki, bo już do czasów chrześcijańskich i unji zdaje się należeć



Nagrobny kamień, znajdujący się na starym cmentarzu przy wsi Radziłówka.

podobne do wyżej opisanych z trzema z drutu srebrnego skrętkami i odrobiną skórki. Liczba VIII. jedna z ośmiu wykopanych glinianych paciorek, mających na sobie delikatne narzynania, zapewne runiczne. *(?! Red).* Te ostatnie cztery ozdoby ubierały szyję.

Następne trzy wykopaliska należą do ozdób ręki, i tak liczba V. pierścień niespojony srebrny, liczba VI. obrączka i IX. bransoleta srebrna. Nakoniec liczba X. jest to jakby główka od pałeczki, kamienna, pozalewana szklistą amalgamą.

**) W niniejszej reprodukcji zmniejszone do połowy. *(Przyp. Red.)*

***) Krzyżyk ten nie został chyba wykopany w grobie przedchrześcijańskim. *(Przyp. Red.).*

dość ciekawy nagrobek cieśli-mechanika, co budował młyny wietrzne. Jest to kamień nieobrabiany, mający z natury postać, podobną do rozciętej na pół gruszki, jak to daje się widzieć i na rysunku. Znajduje się on na starym cmentarzu przy wsi Radziłówka, należącej do dóbr rządowych.

Po rozkopaniu mogiły na pół łokcia od powierzchni ziemi znaleziono głownię pół łokcia długości. Szkielet dosyć już zbutwiały leżał głową na zachód z wyciągniętymi nogami i rękoma — wokoło niego gdzieniegdzie widne były szczątki trumny, lecz ani z ozdób, ani z narzędzi nic nie znaleziono.

Bolesław Podczaszyński.

Józefa Pilcha, Gazdy chochołowskiego,

pamiętnik o powstaniu chochołowskiem.

Do druku przysposobił *Feliks Gwiżdż.*

(Dokończenie).

Pozostałym Chochołowianom przypadł w udziale wielki smutek i pogardliwa nazwa „rebeljantów“. Przyznać się było trudno, że się jest z Chochołowa, bo rebeljant w wielkiej nienawiści i pogardzie. Nie było księdza, kościół zubożał. Chodziły doń pobożne dusze, staruszkowie i kobiety.

Błagali Pana, aby odwrócił te frasunki, smutki i strapienia. I wnet zjawił się jegomość, rodak z Czarnego Dunajca, pensjonowany ks. Hadrjan, przysłany tymczasowo przez ks. dziekana Bryniarskiego, z pozwoleniem na udzielanie chrztu, spowiedzi i ostatnich sakramentów. I była radość z niego.

Później przysłał tu sąd obwodowy z Nowego Sącza dwu księży jezuitów, jak do dzikich ludów. Ci biedacy jezuici tak się nas bali, że nawet w jasny dzień po odprawionych mszach zamykali się w pokojach. Pomału jednak oswoili się — tak, że im było nawet żal odjeżdżać z Chochołowa.

* * *

Z końcem kwietnia (1846 r.) zjechała komisja z Nowego Sącza dla zbadania pobojowiska, a z nią i komisarz Fiutowski, ranny w walce przez Andrusikiewicza. Widziałem, iż miał uwiązaną rękę na chustce u szyji. Po odbytej komisji przymaszerowała do Chochołowa kompanja wojska „na strach“. Ale bardziej się bali żołnierze tych rzekomo dzikich ludzi, niż „dzicy ludzie“ żołnierzy, którzy bali się nawet rozkwaterować u gospodarzy.

* * *

Pieniądze, które powstańcy wzięli na komorze w Suchej-horze, schowane były na organistówce w próżnem pudle. Nie zmarniały i nikt ich nie wziął. Komisarz z N. Sącza przyjechał tu z aresztowanym powstańcem Wojciechem Kurasem z Dzianisza, który o pieniądzach wiedział, odszukali je i zabrali. Stało się to w dwa miesiące po powstaniu.

* * *

Niektórzy z powstańców niedługo siedzieli w więzieniu. Kręcili, jak mogli i zeznawali w śledztwie tak, by się uwolnić. Ci siedzieli po jednym, po dwa lub trzy miesiące. Niektórzy składali winę powstania na tych, którzy siedzieli w więzieniu we Lwowie i na Spilbergu, mianowicie na ks. Kmietowicza, Jana Andrusikiewicza, strażnika Lebiockiego, wójta Jacentego Koisa i zastępcę wójta Wojciecha Koisa, urlopników Michała Szczurka, Józefa Walosa i Wojciecha Hanuszczarza, oraz na Jana Styrczulę.

* * *

Jak wiadomo w dzień wybuchu powstania Chochołowianie zniszczyli słup graniczny. Otóż rząd nakazał ten słup postawić, odmalować w skosiste czarno-żółte pasy, porobić tablice, wytłoczyć napis i w środku umieścić orła austrjackiego — i to na koszt powstańców. Uwolnieni z więzienia musieli w jasny, przyjemny dzień rozkaz rządu wykonać.

Ksiądz szedł z małą pasyjką w ręce, jeden z chłopów niósł większy krzyż, drugi chorągiew, czterech słup, dwóch drabinę, inny tablicę, inny gwoździe, inny motykę, a inny łopatę. Więcej się nikt do nich nie przyłączył.

* * *

Od r. 1857 był mój ojciec wójtem w Chochołowie.

Pamiętam — pewnego dnia (1860 r.) poszedł do Czarnego Dunajca do sądu na sesję. W ten dzień ogłoszono, że cesarz nadał krajom swym konstytucję. Była wielka radość. Panowie gościli wójtów, panie przypinały panom i wójtom czerwone kokardy za czapki i za kapelusze. Oznajmiono też, że i reszta więźniów chochołowskich już jest wolna.

Sędzia z Czarnego Dunajca nakazał też mojemu ojcu, aby ten słup — oznaczający sądy doraźne — usunął. Na drugi dzień ojciec mój ogłosił to w gminie, wziął z sobą dwu chłopów, słup wywrócili i przynieśli na nasze podwórze.

Więźniowie w miesiąc później przyjechali do Chochołowa powozem pewnego szlachcica. Radość zapanowała w Chochołowie. Organista po niejakim czasie przybył odwiedzić Chochołowskich i bawił u nas kilka dni. Ks. Kmietowicz dostał posadę w Makowie, a ks. Makuch probostwo w Mogilanach koło Krakowa.

* * *

Słów parę jeszcze o wójcie witowskim Szczypcie.

Szczypta, jak już mówiłem, zaraz w ową noc po walce na przededniu uszedł na Węgry aż do Budapesztu, zostawiając dom, żonę z dwiema córkami i dwoma synami. W Budapeszcie zauważyli go na ulicy jacyś panowie polscy od Wadowic, którzy się byli wydalili za granicę przed rzezią. Poznawszy po odzieży, że Szczypta z Polski, zapytał go jeden z panów: Skąd ty jesteś, człowieku? Szczypta jednak obląkł się go i nie chciał mu powiedzieć, bojąc się aresztowania.

Powoli jednak rozmówili się z sobą.

— Słyszałem, że tam w Chochołowie jakaś rewolucja — mówił pan i zaprosił Szczyptę do siebie. Tam spotkał Szczypta wielu z szlachty polskiej i opowiedział wszystko. Że był wójtem, że namawiał do powstania, że jednego gospodarza z jego wsi zabili w walce, że on nie myśli już wracać do domu Gdy im to opowiedział, posilili go i napoili.

— Kiedy tak mówisz, nasz rodaku, że nie myślisz powrócić do swego domu — mówił jeden z panów — to pójdziesz ze mną.

— I owszem — mówi Szczypta.

Na trzeci dzień dali mu panowie inny ubiór i z dwoma paniczami odprowadzili do pociągu. Ci zawieźli go aż do Paryża. W Paryżu zaprowadzili go do pewnego hrabiego powstańca (prawdopodobnie z 1831 r.). I stamtąd Szczypta już nie wrócił, tylko, gdy się dowiedział, że jego koledzy są uwolnieni, napisał list do Jana Styrczuli do Dzianisza, w którym opisał swoje przygody.

Urlopnicy zaś Michał Szczurek, Józef Walos, i Wojciech Hanuszczarz, który, jako należący do armji, siedzieli w garnizonie w Wiedniu, nie powrócili i żadnej wiadomości o nich nie było. Tam zaginęli.

* * *

Nad Chochołowianami do późnych czasów znęcali się Czarno-Dunajczanie. Na jadącego furą Chochołowiana Czarnodunajczanin kierował swe konie z wozem, by mu zawadzić, przyczem biczem

nieraz smagał Chochołowiana, wołając: „ty bestjo! rebeljancie!“ Mój ojciec z taką blizną od Czarnodunajczan umarł. I kilku innym tak się przytrafiło.

* * *

A ten herszt Jakób Chlebek z Czarnego Dunajca, o którym już mówiłem, jak pouczał nieprzyjaciela — po krótkim czasie na żebraczym chlebie w nędzy życia swego dokonał, chociaż w Czarnym Dunajcu kamienicę z kilku placami i gruntu przeszło 25 mórg posiadał. To wszystko poszło w ręce żydowskie. Sześć córek Chlebka ani funta ziemi nie dostały ojcowizny, ani żadnego wiana. I do dzisiaj żydzi siedzą na jego placach w Czarnym Dunajcu.

Zbiory w Unižu.

Podaliśmy niedawno wiadomość o zbiorach Puzynów w Gwoździcu, nadmieniając, że zbiory te w niejednem uzupełniają się z tem, co jest w Uniżu, pow. Horodenka, własności p. Kazimierza Przybysławskiego. Uniż, osada mała na samym brzegu Dniestru położona, od reszty świata odcięta wysokim jarem Dniestrowym, oddawna już jest w posiadaniu rodziny Przybysławskich i oddawna też stanowi niewielką oazę kulturalną na kompletnem bezludziu. Jeszcze w połowie ośmnastego wieku żył w tych stronach dłużej i stosunki z dworem uniskim utrzymywał poeta Franciszek Karpiński, potem przez długie lata wybitną rolę w całej okolicy odgrywał dziad obecnego właściciela Uniża Andrzej Przybysławski, tutaj przez długie lata gospodarował gorliwy miłośnik rzeczy ojczystych, Władysław Przybysławski, niedawno zmarły konserwator zabytków przedhistorycznych, a związki familijne, pokrewieństwa, obrót spadkowy zgromadziły tu sporo zabytków, zasługujących na opisanie, zabytków, których stróżem i pomnożycielem jest obecnie p. Kazimierz Przybysławski.

A więc przedewszystkiem obrazy. Niema ich tyle, żeby można było mówić o galerji, ale są natomiast pouczające i ciekawe okazy różnych starych szkół, jak między innymi studjum staroweneckie, serja obrazów flamandzkich, holenderskich, ze szkoły kolońskiej, kilka bardzo ciekawych zabytków malarstwa starego, cerkiewnego. Z polskich malarzy wymieniamy: Czechowicza Wskrzeszenie Łazarza, rysunek czerwoną kredką Chodowieckiego, pastele Kraussa z r. 1799, akwarele Dzbańskiego, trzy rysunki Grottgera, Maszkowskiego, Gersona, Leopolskiego, Boznańskiej, Pająkówny, Stanisława Dębickiego i innych. Z portretów historycznych trzy zwłaszcza zasługują na uwagę, a to mianowicie oryginalne, współczesne portrety Kniaziewicza, Dąbrowskiego i ks. Józefa Poniatowskiego, z których pierwszy jest ponadto bardzo dobrego pędzla.

Z zabytków historycznych i przemysłu artystycznego, następujące znaleźćby się mogły w najlepszem muzeum: olbrzymia nargilla turecka i nalewka z podstawą trybowaną, pochodzące, według tradycji ze zdobyczy wiedeńskiej, w każdym zaś razie niewątpliwie starej roboty tureckiej, aquamanilla cynowa z herbem i dedykacją Stefana Potockiego i jego żony Mohilanki, w r. 1608. dla kościoła w Potoku złotym, cynowy talerz z portretem Stefana Batorego, siedm talerzy cynowych z herbem Korczak i gmerkami rzemieślników, wykopanych w ruinach zamku w Czernelicy, flaszka cynowa z literami G. S. i datą 1720.

Z ceramiki znajduje się w Uniżu kafel z XVII. wieku bardzo ozdobny z herbem Gębickiego biskupa Krakowskiego, porcelana berlińska, Wegdwood, starowiedeńska, Delft, Kopenhaga, polska znaczona marką Baranówki, Bodzentyna, Nieborowa. Znajduje się też tutaj bardzo rzadki już dzisiaj egzemplarz t. z. hołośnika, to jest rodzaju garnka, wmurowywanego dawniej w ściany cerkiewne, dla celów akustycznych. Niniejszy egzemplarz pochodzi z Litwy.

Między wyrobami srebrnemi znajdują się łyżki wrocławskie, gdańskie, francuskie, krzyż biskupi emaljowany, prawdopodobnie z końca XVII. wieku, odznaki masońskie i inne, w zbrojowni: cztery karaceny, misiurki, karabele, szable augustówki, karwasze złotem inkrustowane, pasy metalowe polskie, ryngrafy, pałasze z r. 1831, między nimi pałasz generała Kickiego, poległego pod Ostrołęką, a wreszcie broń wschodnia i moździerze.

Archiwum domowe zawiera kilka tek papierów po Bolesławie Podczaszyńskim, po mecenasie Józefie Dzierzkowskim, między innymi plik aktów, odnoszących się do roku 1809, papiery po pułkowniku Puzynie z r. 1831. i po generałowej Kickiej, znanej zbieraczce monet i starożytności, jest ponadto cenny zbiór autografów.

Biblioteka, niestety nieuporządkowana, pochodzi w znacznej części z księgozbioru Józefa Dzierzkowskiego, po Puzynie i t. d. Zawiera parę tysięcy tomów, wśród których jest wiele druków cennych i rzadkich z pierwszej połowy XVII. wieku, niektóre w oryginalnej starej oprawie, wiele zaś pochodzi ze starej biblioteki Dominikanów we Lwowie. Szczególnie zasobną jest biblioteka uniska w wydawnictwa wyborowe i najlepsze z pierwszej połowy XIX. wieku.

Jeszcze raz Zakopiański czy Zakopański.

Są ludzie, którzy przypuszczają, że od rzeczownika „Zakopane“ (względnie imiesłowu, który przybrał znaczenie rzeczownika) mógł powstać przymiotnik „Zakopiański“. Obserwacją tą zaniepokojeni odwołują się ludzie ci do gramatyków, którzy — rzecz prosta — zapewniają ich o niemożliwości takiej ewolucji form.

Wartoby jednak zamiast straszyć ludzi ciągle niesamowitem zjawiskiem — mieć cokolwiek ciekawości, skąd się co wzięło. Z niczego nic, — i zakopiańskie cudo nie powstało tylko dla niepokoju.

Przyjęła się forma „zakopiański“ w literaturze i mowie potocznej dlatego, że tak mówi lud, a lud mówi tak dlatego, bo ma silniejszą tradycję etymologji — i z pewnością silniejszą intuicję gramatyczną.

Nazwa „Zakopane“ jest nazwą stosunkowo nowoczesną i nie mogła powstać bezpośrednio od imiesłowu! Legenda o zakopanych skarbach jest wymysłem późniejszym.

O ile miejscowość nie przyjęła nazwy rzeczownikowej lub przymiotnikowej wprost od jakiegoś szczegółu okolicy (n. p.: Jaworzyna, Olsza, Szczerba, Bystre, Gładkie i t. d.), to dążność do rzeczownikowania nazw objawia się u ludu tylko stopniowo, przeważnie dla skrócenia nazw złożonych, określających położenie lub właściwość miejsca, albo za pośrednictwem przymiotników urobionych od nazwisk właścicieli. Wogóle nie pilno góralom chrzcić (jak dziś gościom) wszystko co zoczą. Do dziś dnia jest dolinka „ku dziurze“, „Pod wantą“, „Do białego“, (kamienia), „Pod chłopkiem“, „Czuba nad zakosy“ i t. d. Powoli „pod spadami“ powstają „Podspady“, powoli „za kopami“ powstało „Zakopane“. (Przypominam, że sprawę tą poruszył pierwszy dr. St. Eliasz Radzikowski). Kopy to Gubałówka, Antałówka, Koziniec, Bochledzki wierch, Galicowa grapa. Do dziś dnia starzy ludzie z za Gabałówki mówią: „idę za kopy“. Człowiek z za kop, to człowiek zakopiański, czyli Zakopianiec. „Zakopiański chłopiec wysoko się niesie“.

Przymiotnik „zakopiański“ nie powstał zatem od „Zakopane, tylko od „Za kopami“. Z tego samego źródła urobiło się powoli „Zakopane“ przez dążność do rzeczownikowania jako też podobieństwo dźwiękowe i pokrewieństwo symboliczne innego gotowego już niejako wyrazu.

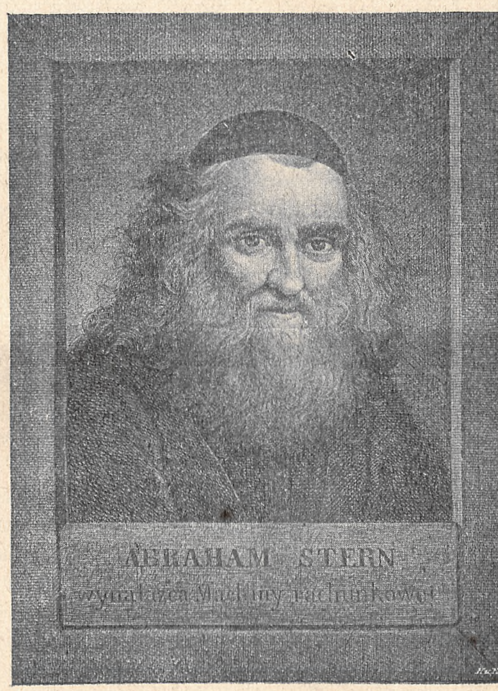
Stąd racjonalność przymiotnika „zakopiański“; inna rzecz, czy kto woli przymiotnik urobiony od „Zakopane“, czy od „Za kopami“, co do mnie wolę się trzymać folkloru, gwary w tym wypadku najbardziej uprawnionej, tem więcej, że to dla mnie coś znaczy, a tamto nic. Woda najczystsza u źródła — a mowa?

M. Pwl.

Abraham Stern.

Było to na wiosnę 1811 r. gdy nieznany jeszcze nikomu Abraham Stern, żyd z Hrubieszowa zwrócił się do St. Staszica ówczesnego Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie z zawiadomieniem listownem o wynalezieniu przez siebie nowej machiny rachunkowej do czterech działań matematycznych i prośbą o dostarczenie mu pomocy, jakiej potrzebuje celem jej udoskonalenia. Staszic niezwłocznie sprawą Sterna się zajął. Wynalazcę uznano za „sposobiącego się“ do godności członka Towarzystwa a sam wynalazek oddano do opinji i oceny rzeczoznawczej komisji z grona członków wybranych. Składali ją ks. Dąbrowski, ks. J. Bystrzycki i Gutkowski, szef korpusu inżynierów. Komisja ukończyła swą pracę definitywnie dopiero w styczniu 1813 r., nie szczędząc wynalazcy pochwał i zachęty. „Machina ta, na rozmaite zagadnienia deputacji, co do dodawania, odciągania, mnożenia i dzielenia odpowiedziała z wszelką dokładnością, tak, że i ułamki jakie pozostają z niepodzielnej liczby w dzieleniu wskazała“... Po rozebraniu tej machiny przekonała się deputacja o niezawodności onej, a tak i co do rzeczy jako i mechanizmu samego wynalazcy onej na wszelkie pochwały zasługuje. Dowcip, jaki w tej mierze okazał, poddając pod pewne prawidła pierwsze cztery działania arytmetyczne i w utworzeniu machiny stosownie do takowych prawideł, okazuje się niepospolity i, że tak powiemy, rozum ludzki zalecający... Zdaniem jest deputacji, aby Towarzystwo publicznie pochwałę oddało wynalazcy i pomocy mu stosownej nie odmówiło. Prawdopodobnie pochwałę taką Stern otrzymał, ale fundusz przeznaczony dla wynalazcy przez Staszica nie doszedł z powodu przerwanej komunikacji. Na posiedzeniu z dnia 9. grudnia 1813 r. Dr. Bergonzoni, zastępca przewodniczącego Towarzystwa, podaje do wiadomości, że „p. Stern bez wszelkiej zostaje pomocy i nie tylko, że niema sposobu prowadzić dalej rozpoczętą pracę, lecz nawet co do potrzeb życia smutny niedostatek ponosi“. Dzięki ofiarności księdza Bohusza, który za zgodą Towarzystwa procent roczny od sumy tysiąca dukatów już dawniej Towarzystwu darowanych, dla Sterna przeznaczył, przemówienie Dra Bergonzoniego odniosło pożądany skutek. Machinę samą po przeprowadzeniu w niej licznych

ulepszeń oddał Stern z ramienia Towarzystwa do wykonania w większych rozmiarach mechanikowi Staniszewskiemu za 100 dukatów a świeżo na stałe do Warszawy przybyłemu wynalazcy pospieszono z pomocą przez zebranie doraźnej składki dobroczynnej między członkami. Stanowisko Sterna było już w Towarzystwie utrwalonem. Jako członek przybrany Towarzystwa chodził na posiedzenia, na których jak pisze Morawski, miejsce przeznaczone dla członków Towarzystwa odcięte było długim, wązkim i zielonym stołem. W środku siedział Staszic, czarno przybrany, z obliczem mędrca greckiego, po lewej jego stronie Stanisław Potocki, w bogatem futrze sobolowem, zrzuconem z jednego ramienia, jakby dla odsłonięcia gwiazdy na aksamitnym surducie błyszczącej, po prawej zaś Staszica Niemcewicz... Obok Potockiego żyd Stern z Hrubieszowa, w szacie polskiego izraelity, z brodą czarno-rudawą, przy nim pułkownik Chodkiewicz w mundurze sztabu gwardji... Najznakomitsze damy stolicy zasiadały pierwsze ławy, za nimi różni dygnitarze, wojskowi, uczeni i t. d. Takie było otoczenie Sterna w jakiem teraz przebywał jako członek Towarzystwa. Opiekowano się Sternem dalej gorliwie a jak ceniono jego wynalazek świadczyć może fakt, że gdy cesarz Aleksander zjechał do Warszawy i przyjmował deputację od Towarzystwa Przyjaciół nauk — to ta prosiła go, aby pozwolił sobie przedstawić Sterna. Cesarz zezwolił na to, — a machina zadania przez cesarza do rozwiązania podane z łatwością wykonała. Prócz tego wniosło Towarzystwo do Ministerstwa spraw wewnętrznych podanie, które niniejszem w dosłownem brzmieniu podajemy.



Tow. Król. Przyj. nauk
do
Min. spraw. wewn.

Mieszkaniec miasta Hrubieszowa nazwiskiem Stern, iest wynalazcą machiny, za pomocą której odbywają się wszystkie cztery działania arytmetyczne do cyfer 13. Towarzystwo Król. przyj. nauk zastanowiwszy się nad składem tej machiny uznało ją być nowym wynalazkiem i jej wynalazcy niepospolity w mechanice przyznało dowcip; a przekonanie, że talenta podobne na szczególniejszą rządu zasługują opiekę ma honor przedstawić ministerstwu spraw wewnętrznych, iż rzeczony Stern, będąc w ubogim bardzo stanie bez pomocy rządowej niema sposobu utrzymania się dłużej i poświęcenia dni swoich dla wydoskonalenia tyle ważnego wynalazku; dlatego Tow. Kr. P. N. sądzi być swoim obowiązkiem upraszać Ministerstwo spraw wewn., aby z swey strony za pomienionym Sternem udać się do Rządu raczyło o przełożenie obecnemu teraz w stolicy znanemu światu opiekunowi nauk i uczonych monarsze naszemu, aby przez wzgląd na dowcip i chęć stania się użytecznym temuż Sternowi pensyę roczną wyznaczyć raczył.

W Warszawie na pos. dnia list. 1815.

Staszic
P(rezes) T(ow.) P.(rzyj.) N(auk).

Wynikiem zapewne prezentacji Sterna i zabiegów Staszica około losów wniesionego podania była następująca odpowiedź:

Aleksander I
cesarz Wszech Rosyi, Król Polski

Maiąc sobie poleconego, z niepospolitego talentu w mechanice, mieszkańca miasta Hrubieszowa, nazwiskiem Sterna, wynalazcę nowej machiny rachunkowej, chcąc mu przez to dać dowód naszego ukontentowania i do dalszych prac w wynalazkach zachęcić, wyznaczyliśmy i wyznaczamy temuż Sternowi ze skarbu Naszego Królestwa Polskiego pensyi roczney zł. pol. tysiąc dwieście [i nadto wypłacenie mu na jeden raz złotych pol. 1800 na ukończenie i wydoskonalenie rzeczonej machiny].*)

Dan w Pałacu Naszym
w Warszawie
dnia list. 1815 r.

Byt Sterna był zapewniony i pozwolił mu pracować dla dobra nauki kraju. W dziejach Towarzystwa Przyjaciół Nauk to jedna z tak licznych jasnych i sympatycznych kart, przynosząca nadto zaszczyt działalności Staszica jako Przewodniczącego.

a.

*) Słowa wzięte w nawias pochodzą z ręki Staszica. Pismo drugie zachowane w kopii — oba w papierach Muzeum X. Czartoryskich w Krakowie. Daty brakujące przypadłyby na czas po 23. listopada. Inne szczegóły wzięte z dzieła p. Kraushara: Tow. Król. Przyj. nauk.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Lwów, w r. 1809, napisał dr. Bronisław Pawłowski. Biblioteka lwowska tom III. Epizod z dziejów Lwowa, przerywający na chwilę jednostajność niewoli wejściem w mury jego przed stu laty wojska polskiego ks. warszawskiego, znany był dotychczas z jednostronnych a nienawiścią ziejących relacji niemieckich. Naoczni świadkowie niezapomnianych chwil zapału i uniesienia, z jakiem społeczność lwowska witała polskich żołnierzy, wylali potoki żółci i złości na tę społeczność, która łączność swoją z całą Polską zadokumentowała tak entuzjastycznie. Żółć i złość została w druku, w zachowanych rękopisach i wspomnieniach, ale widać w nich tyle chwalebnego świadectwa dla Lwowa w r. 1809., że poprzedni pisarze, jak St: Kunasiewicz, opierając się wyłącznie tylko na źródłach niemieckich, zdołali dać przecież obraz patrjotycznego nastroju lwowskich mieszczan.

W roku bieżącym wypadła setna rocznica zajęcia Lwowa przez ułanów polskich pod dowództwem Rożnieckiego i Kamińskiego. Celem upamiętnienia tej rocznicy wydało Tow. miłośników przeszłości Lwowa pracę dra Bronisława Pawłowskiego, której tytuł wymieniliśmy w nagłówku. Sumienny i zdolny badacz dziejów epoki porozbiorowej zebrał moc nieznanego materjału i na ogólnem tle wojny Austrji z Napoleonem roztoczył piękny i żywy obraz wypadków, które się współcześnie rozgrywały we Lwowie. Zwłaszcza wyzyskał autor dokładnie archiwum namiestnictwa i znalazł w niem listy Polaków, opisujące wejście i rządy wojska polskiego we Lwowie. Listy te, przejęte przez policję i dołączone do aktów, jako „akt oskarżenia“ przeciw społeczności lwowskiej, rzucają w niejednem charakterystyczne światło na wypadki. Tak samo zebrał autor i świadectwa naocznych świadków, ukrywające się w pamiętnikach i wspomnieniach, co w łączności z relacjami urzędowymi i pamiętnikami biurokratów niemieckich złożyło się na pełny a barwny obraz Lwowa w r. 1809 i tej ruchawki wojennej, w ciągu której miasto nasze przechodziło kolejno pod panowanie austrjackie, polskie i rosyjskie.

Niewielka rozmiarami, a bogato ilustrowana i pięknie wydana rzecz dra Bronisława Pawłowskiego nie jest tylko wydawnictwem okolicznościowem. Wyniki jej naukowe, ujmujący sposób przedstawienia wypadków, samo wspomnienie wypadków pięknych, w górę rwących, nadają książce wartość trwałą. Wartość dokumentu, historycznego obrazu, wartość księgi wspomnień dla Lwowian, tak mało obeznanych z historją własnego miasta.

Fr. Jaw.

NOTATKI.

Kto był z Napoleonem na Elbie? W czasie internowania Napoleona na wyspie Elbie wyznaczono mu oddział wojskowy, jako legję honorową. Oddział ten składał się wyłącznie z Polaków. Oto ich lista imienna, zaczerpnięta z raportu komendanta tej gwardji majora Jerzmanowskiego: Komendant baron Jerzmanowski, kapitanowie Baliński, Szulc, porucznicy Fiutowski, Skowroński, Koch, Piątkowski, kwatermistrze Jan Rastaszyński, Aleksander Piotrowski, Marcin Bieliński, Józef Zaremba, Ludwik Trzebiatowski, Franciszek Mierzejewski, Jan Paszczewski, Stanisław Borowski, Michał Szulc; furjerzy: Józef Polewski, Jan Michniewicz, brygadjerowie: Józef Borkowski, Jan Bocianowski, Michał Lewandowski, Jan Aniołkowski, Paweł Głaszyński, Szymon Słomiński, Jan Czarnecki, Cyprjan Sawikowski; trębacze: August Samon, P. Duvette; Sierżant: Józef Bernacki, lansierowie: Antoni Czaykowski, Stanisław Gregorowicz, Antoni Zawadzki, Rajmund Kozakiewicz, Franciszek Sankowski, Tomasz Wysocki, Łukasz Biernacki, Mikołaj Chądzyński, Józef Łukasiewicz, Jerzy Danielewicz, Jerzy Błocki, Ludwik Kaszewski, Mateusz Pawłowski, Edward Pontner, Florjan Mioduszewski Mikołaj Kurzański, Mikołaj Kamiński, Jan Szytkowski, Adam Sawicki, Karol Zabell, Józef Zdanowski, Bernard Ruszkowski, Wawrzyniec Kwiatkowski, Wincenty Czumański, Leon Szymański, Tomasz Kaczkowski, Wincenty Szuliszewski, Stanisław Kromer, Jan Świecznik, Józef Kasarek, Stanisław Krawczyński, Franciszek Chojnowski, Mateusz Sobek, Józef Mierzyński, Franciszek Jasiewicz, Jakób Kobziński, Michał Ślęczkowski, Jan Słobodziński, Jan Kosakowski, Andrzej Szwarocki, Antoni Szymanowicz, Józef Andruszkiewicz, Jan Wysocki, Andrzej Kowalewski, Jakób Mandychowski, Gabrjel Dosiński, Jan Nowak, Michał Kiprjan, Feliks Pragłowski, Tomasz Zwierzchowski, Tomasz Podlaszecki, Jan Klimaszewski, Jarosław Kotecki, Maciej Szwankowski, Józef Mleczyński, Kazimierz Swedowski, Marcin Mikołajew, Marcin Zieliński, Andrzej Lejowski, Opanas Kozłowski, Michał Szafrański, Franciszek Jezierski, Michał Kulczycki, Wojciech Borowski, Antoni Kruczkowski, Paweł Blachnicki, Jakób Sokołowski, Franciszek Mokratycki, Jan Kulig, Antoni Bieliński, August Kucharski, Edward Łada, Józef Puchalski, Marcin Mizgiert, Jan Kryński, Łukasz Graczyk, Karol Rapczyński, Karol Kułakowski, Ignacy Różycki, Jakób Orlecki, Michał Wiśniewski.

Razem tedy oddział wojska polskiego, przebywający jako gwardja z Napoleonem na wyspie Elbie w r. 1815, wynosił 103 osób. Podajemy ich nazwiska, gdyż są one charakterystyczne dla składu polskich legionów.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.